Cena 30 groszy Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 15 WRZEŚNIA 19 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Ferdynand Lassalle

(W 65-tą rocznicę zgonu)

Szerokim rzeszom wolnomyślicieli, interesujących się zagadnieniami życia społecznego i walki klas, przypominamy o tem, że właśnie upływa sześćdziesiąta piąta rocznica zgonu Ferdynanda Lassalle'a (Lasal), wybitnego pisarza socjalnego, bojownika i pioniera niemieckiego ruchu robotniczego.

Dnia 31 sierpnia 1864 r. Lassalle umiera od rany, zadanej w pojedynku z pewnym rumunem w lasku pod Genewą, wywołanym przez zajście osobiste. „Umarł on młodo, w poczuciu tryumfu, jak Achilles"—pisał Karol Marx, pocieszając wierną przyjaciółkę Lassalla — Zofję Hatzfeldt.

Zwłoki jego spoczęły na cmentarzu żydowskim w rodzinnem mieście Wrocławiu. Na mogile zaś jego wyryto następujący napis: „Tu spoczęło to, co było śmiertelnem w Ferdynandzie Lassallu, myślicielu i bojowniku".

Lassalle urodził się 11 kwietnia 1825 r. we Wrocławiu i był on synem żyda, kupca Heimana Lassala. Od młodych lat już wyróżniał się swemi niepospolitemi zdolnościami umysłowemi oraz charakterem śmiałym i niezależnym. Po ukończeniu szkoły handlowej w Lipsku, Lassalle studjuje w uniwersytecie wrocławskim filozofję i filologję klasyczną. Propozycję ojca, by się poświęcił handlowi, odrzuca z oburzeniem. „Wierzę w swe niezłomne pragnienie troszczenia się o wolność, a nie o ceny towarów, chcę przeklinać psów-arystokratów, pozbawiających człowieka jego wybitnych dóbr, a nie konkurentów, obniżających ceny".

W kwietniu 1844 r. Lassalle przenosi się do Berlina i tu pod znakiem Hegla rozpoczyna swe studja uniwersyteckie.

Filozofja Hegla uchodziła wówczas za oficjalną pruską filozofję państwową. Młodzi adepci filozofji niemieckiej, a byli nimi przeważnie studenci, przejęci ideami Hegla, stali się najbardziej niemiłosiernymi krytykami wszystkiego, co tylko było w państwie i społeczeństwie.

Młody Lassalle podzielał w całości radykalne poglądy, które młodoheglišci wysnuwali z nauk mistrza i zastosowywali do nauki i polityki. „Fakt ten — pisze jego biograf H. Oncken—decyduje o całem życiu późniejszem Lassalla, który do końca pozostał przekonanym heglistą; wpłynęło to także decydująco na całą jego działalność społeczną, gdyż filozofja ta dostarczała mu broni i treści duchowej dla późniejszej walki o wyzwolenie klasy robotniczej“.

W tymże czasie, kiedy Lassalle przeniósł się był z Wrocławia do Berlina, wybucha z żywiołową siłą powstanie głodowe tkaczy na Śląsku, a wkrótce potem gwałtowne stłumienie buntu przez wiernych obrońców ładu i porządku „katów Dreissigerów“, którzy suto nakarmili ołowiem biedotę tkacką. Te wieści przygnębiająco podziałały na Lassalla: robi się zdecydowanym rewolucjonistą i stopniowo wciąga się w wir walk społecznych.

Ukończywszy studja w 20 roku życia, jedzie do Paryża, aby tam poświęcić się pracy nad filozofją Heraklita. Francja wtedy była krainą jego tęsknot i marzeń. I tam z ideałów francuskiej rewolucji, czerpał bodźca do dalszej swej pracy socjalnej.

Pamiętny rok 1848 zastaje już Lassalla w Düsseldorfie nad Renem przy robocie w ruchu rewolucyjnym. „W tej najbardziej postępowej pod względem społecznym i politycznym dzielnicy Niemiec, stał on się, jak wspomina jego biograf uczniem i towarzyszem partyjnym K. Marxa oraz współpracownikiem „Nowej Gazety Nadreńskiej”, a także wyraźnym zwolennikiem republiki socjalno—demokratycznej“.

Po burzliwych wypadkach r. 1848 nastąpił okres reakcji. Całe niemieckie życie polityczne skupia się na bardzo marnej walce pruskiej partji liberalnej z Bismarkiem w sprawie konstytucji. W tym czasie Lassalle poświęca się wyłącznie studjom filozoficznym, prawniczym i literackiem. Wypuszcza w świat dwa wielkie dzieła, z których pierwsze traktuje o filozofji Heraklita, starożytnego filozofa greckiego, drugie zaś, zatytułowane „System praw nabytych“, zawiera krytykę filozoficzną prawa cywilnego. Oba te dzieła zjednały Lassallowi rozgłos w świecie naukowym. W r. 1858 napisał dramat sceniczny p. t. „Franciszek Sickingen“; w utworze tym Lassalle odmalował walkę o wolność, która toczyła się w Niemczech w XVI stuleciu.

Ale Lassalle był przedewszystkiem człowiekiem czynu. Pełną huraganów była natura jego. Pracę społeczną i literacką łączył ściśle z akcją polityczną, którą prowadził ciągle, o ile była potemu sposobność. Pierwszą jego troską by-

ło uwolnienie ruchu robotniczego z pod opieki liberalizmu mieszczańskiego. Dlatego też, w celach szybszego zjednoczenia klasy robotniczej, Lassalle prowadził stale szeroką kampanję agitacyjno—odczytową w różnych miastach niemieckich. Treścią tych odczytów były następujące tematy: „O istocie konstytucji“, „Program robotników”, „O filozofji Fichtego”, „Co dalej?”, „Nauka i robotnicy” i wiele innych. Z tych odczytów i przemówień posypało się na Lassalla mnóstwo procesów, kar sądowych i więzienie.

Lassalle potęgą swej wymowy, wymowy popularnej i świetnej pod względem literackim, umiał sobie zjednać mnóstwo zwolenników idei socjalnej. Przemawiając pewnego razu do robotników we Frankfurcie, Lassalle poucza: „Wy, niemieccy robotnicy, jesteście dziwnymi ludźmi! Z francuskimi i angielskimi robotnikami trzebaby było naradzać się co do środków pomocy w ich przykrem położeniu; wam trzeba dopiero dowieść, że jesteście pokrzywdzeni! Póki macie kawał lichej kiełbasy i kufel piwa, nie spostrzegacie wcale i nie czujecie, że wam czegoś brak! Pochodzi to jednak stąd, że potrzeby wasze są szalenie małe. Jak to, powiecie, czyż małe potrzeby nie są cnotą? Tak jest, dla chrześcijańskiego kaznodziei—moralisty są one zaiste cnotą! Małe potrzeby są cnotą z punktu widzenia indyjskiego bożka i chrześcijańskiego mnicha, ale dla badacza dziejów i dla ekonomisty potrzeba innej cnoty. Spytajcie wszystkich ekonomistów: co jest największem nieszczęściem ludu? Brak wszelkich potrzeb. Gdyż te ostatnie są bodźcem dla jego rozwoju i cywilizacji. Lazzarone neapolitański dlatego jest tak zacofanym, że nie ma potrzeb; zdobywszy sobie garść makaronu już z zadowoleniem wyciąga się i grzeje na słońcu. Dlaczego kozak rosyjski nie jest cywilizowany? Bo obżera się świecami łojowemi i jest szczęśliwy, gdy upije się wódką najgorszego gatunku. Mieć możliwie dużo potrzeb, lecz je zadawalniać w uczciwy i przyzwoity sposób—oto cnota dzisiejszych czasów, w których ekonomja polityczna ma głos. Lecz póki wy tego nie rozumiecie i nie zmienicie swego postępowania, ostrzeżenie moje pozostanie bezowocnem“. Tak uświadamiał robotników niemieckich Lassalle, w tym okresie największej reakcji, kiedy proletarjat w Niemczech zaczynał się właśnie budzić do życia politycznego, nie mając jeszcze utorowanej ku temu drogi.

W dniu 23 maja 1863 r. delegaci jedenastu miast niemieckich w obecności 600 robotników zakładają w Lipsku „Powszechny niemiecki związek robotniczy“. Prezesem związku obrany został Lassalle. Dzięki zaś jego energji i agitacji do związku w ciągu roku zapisało się około 4.500 robotników. Dało to właśnie początek stronnictwu socjaldemokratycznemu. Następnie członkowie tego związku, połączywszy się z marksistami, utworzyli w r. 1875 na zjeździe w Gota Socjaldemokratyczną Partję Robotniczą Niemiec.

Jakkolwiek Lassalle uważał się za marksistę, jego poglądy teoretyczne odbiegały od marksistowskiego światopoglądu. Jednakże zasługi jego w dziejach niemieckiego ruchu robotniczego są olbrzymie. Był on pierwszym, który robotników zorganizował w osobny związek, prowadzący swą własną samodzielną politykę, zgodną z klasowemi interesami proletarjatu. A to co pisał i głosił Lassalle, to stało się testamentem dla wszystkich późniejszych działaczy jego obozu.

Po śmierci Lassalla, długie jeszcze lata wśród robotników niemieckich rozbrzmiewała pieśń żałobna o nim:

„We Wrocławiu, na cmentarzu, legł wśród martwych ciał
Ten jedyny, co nam miecze w czarne dłonie dał“.

W. Poniecki

Relikwje

„Credo quia absurdum“ Ś. Augustyn.

Już około 1882 r. w Krakowie, jako uczeń znakomitego anatoma, dziekana Tajchmana zastanawiałem się nad pewnym szkieletem, złożonym w ołtarzu Kościoła Marjackiego. Ilość żeber była tak uderzająca, że bodaj do 48 dochodziła. Szkielet mógł być autentyczny, ale ci co go składali nie mieli wyobrażenia o anatomji i wszelkie żebra znalezione dołączyli.

*

Losy rzuciły mnie do Rzymu. U Ś-ej Prassedy (z 822 roku) oglądałem kolumnę, przy której biczowano Jezusa.

Kolumna ta to raczej słupek t. z. „lalka“, od jakiejś balustrady z żółtawego marmuru, fragment architektoniczny, tak drobny, że Chrystus musiałby mieć lat 4 do 7, aby można go przy podobnej odrobinie uwiązać i biczować.

W słynnym kościele S. Pietro in Vincoli (Piotra w okowach), gdzie króluje „Mojżesz“ Michała Anioła, oglądałem żelazne okowy Ś. Piotra. A przecież wiadomo, iż badacze powątpiewają, aby Piotr był kiedykolwiek w Rzymie.

To wcale nie przeszkadza, aby w Bazylice S. Piotra przy Watykanie, we wgłębieniu przed wielkim ołtarzem, tam gdzie klęczy, dłutem Canowy w marmurze zaklęty papież Pius VI (1822) oglądać przepyszny sarkofag bronzowy, w którym rzekomo spoczywają zwłoki Ś. Piotra apostoła.

*

Znów losy kazały mi być w kraju. Prowadziłem badania archeologiczne w okolicy Prandocina pod Słomnikami (woj. kieleckie p. miechowski). A trzeba wiedzieć, że Romański kościół w Prandocinie (od Prandoty z Białaczewa, biskupa Krak.) to pierwsze moje odkrycie z 1882 r. Zwiedzając z proboszczem ten cudowny zabytek z XIII wieku między

innemi obejrzałem mały niepozorny relikwjarzyk, stojący na bocznem ołtarzu. W relikwjarzu tym zobaczyłem ząb ludzki i napis łaciński, opiewający, że to ząb Ś. Jana Chrzciciela, Uczeni się głowią nad tym zagadkowym orjentalnym typem ascety i proroka, ściętym przez Heroda za sprawą Herodjady. A tu Prandocin posiada ząb tego poprzednika i zapowiadacza Jezusa! Ale Prandocin posiada pergaminowy przywilej z podpisem Ligenzy, wójta krakowskiego z czasów bodaj Łokietka. Znany paleograf, [1]) Rektor Jan Kochanowski, któremu dokument ten przedstawiłem, zaopinjował, iż jest to falsyfikat, powstały w Prandocinie w epoce, gdy szlachta z nad Śreniawy (rzeka dysydencka[2]) zaczęła zamykać swe kiesy dla kościoła.

Dokument opiewa na rozliczne daniny i dotacje ze wsi okolicznych,jakoby przez Ligenzę,wójta krakowskiego zapisane.

*

I znowu los mię rzucił aż do pobratymców Czechów do Złotej Pragi nad Wełtawą. Tu w kościele Ś. Vita na Hradcanach (na Hradczynie, dzielnica urzędowa i siedziba Prezydenta Republiki Czechosłowackiej) oglądałem zwłoki Ś. Wojciecha. Wiadomo, że Ś. Wojciech, czech z rodu, urodzony 952 roku a zamordowany przez Prusaków 997 r., ma dwa ciała — jedno u nas w Gnieznie, a drugie w Złotej Pradze u Czechów.[3])—

*

Rozważając to, co wyż. napisane, miejmy zawsze w pamięci, że „krytycyzm naukowy“ tj. taki, który służy do ujawnienia—wyświetlenia prawdy—jest rzeczą b. niedawną. Że dawniej za krytycyzm taki, o ile był niewygodny dla tronów lub religji „panujących“, karano śmiercią. Że „teologowie“, tj. ludzie, jak obecnie o miernem wykształceniu, a często bez zdolności szerszych, oparci na filozofji „scholastycznej“ tj. nie na obserwacji i badaniu, ale na zdaniu „autorytetu“, często bardzo niedoskonałego lub nawet zboczeniowego — krytycyzmu albo całkiem nie mieli, albo go umieli przystosować do wymagań chwili. Skutkiem tego mamy podobne wypadki, jakie opisuje Corvin w „Pfaffenspiegel“,[4]) a które najdobitniej manifestują się w dziedzinie

---

[1]) Badacz starożytnych napisów, przyp. Red.

[2]) Śreniawa — rzeka, przepływająca przez pow. miechowski, wpada do Wisły pomiędzy Koszycami a Opatowcem. Dysydentami nazywali katolicy polscy wXVIw.wyznawców „nowinek“ religijnych (protestantyzmu, arjanizmu itp.), czyli „innowierców“ (inaczej wierzących niż katolicy), albo „nowowierców“ (zwolenników „nowej wiary“). Słowo to pochodzi od łacińskiego zwrotu „dissidentes de religione“ (różniący się w religji), użytego w t. zw. „konfederacji warszawskiej“ z 1573 r. będącej pierwszym aktem tolerancyjnym w Polsce dotyczącym wyznań chrześcijanskich. Ponieważ największe skupienie nowowierców skupiło się na północo-wschód od Krakowa — rzekę Śreniawę nazwano „rzeką dysydencką“.

[3]) Zob. art. „Fakty“ w Nrze. 6 W. P. z. ub.

[4]) Zob. art. „Fragmenty historyczne“ w Nrze. 5 r.b.

zabytków otaczanych czcią przez równie bezkrytycznych prawowiernych katechizmowych wyznawców, których „wiara ma być ślepa", a którzy za Ś. Augustynem „wierzą pomimo że jest niedorzeczne" („Credo quia absurdum".) Czy współczesny intelekt ludzki, może w to wierzyć, co uważa za niedorzeczne lub czego nie rozumie?

W Polsce może. Twierdzę to napewno, gdyż po 1918 r. spotykałem inteligentne (?!) kobiety, które mi dowodziły że „tego nasz rozum nie pojmie, to przechodzi granice naszego rozumu"—a chodziło nie o nadprzyrodzone rzeczy. ale o namacalne proste sprawy, które nigdy niczem objęte i pojęte być nie mogą, tylko wyłącznie przez narzędzie ku temu specjalnie służące t. j. mózgiem i intelektem człowieka!

I co tu się dziwić, że Polska ustami posłanki Puzynianki prowokuje Meksyk.

Że posiadając parę torpedowców i węglowych towarowych statków, Polska w umyśle takiej posłanki może interwenjować na rzecz papieża, gdzie?

Za oceanem w Meksyku?

Doprawdy b. minister Sujkowski, geograf z zawodu, powinien dać parę lekcyj gratisowych posłance, aby się dowiedziała, gdzie leży Meksyk, a gdzie Polska i aby opinji publicznej naiwnych prostaczków i maluczkich nie bałamuciła takiemi gadaniami: (GazetaWarsz. № 30. z 30. I. 1928 r.)

„P. Puzynianka domagała się podjęcia energicznej akcyi w obronie katolicyzmu. To, co się dzieje dziś w Meksyku jest wynikiem poprzedniej bierności społeczeństwa(?!). W obronie zasad katolickich i narodowych winna wystąpić energicznie kobieta polska (?!), która do pracy tej jest powołana(?!)".[5]) Osobiście stwierdzam, że do chwili obecnej kobieta polska zaznaczyła swoją energię przy wsiadaniu do tramwaju oraz w samym tramwaju i to bardzo brutalnie i niekulturalnie! —

I niech się tu kto zadziwia, że takie kobiety jak posłanka — napewno ząb Jana Chrzciciela w Prandocinie pod Słomnikami uważają za najautentyczniejszy autentyk!

Marjan Wawrzeniecki

---

[5]) Nareszcie obeszło się bez energicznej interwencji prawicowej „bogu ducha winnej", posłanki w sprawie zbuntowanego katolickiego kleru w Meksyku przeciwko prawom państwowym—bo kler ten, widząc, że w XX wieku trudno jest nawet w dzikim Meksyku coś wskórać metodami średniowiecznemi—skapitulował i pogodził się z heretycko masońskim rządem meksykańskim. Zob. art. „Kapitulacja meksykańskiego kleru" w Nrze. 18 W. P .z r. b.

Przyp. Red.

Pierwiastki etyczne w nauczaniu religji

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

Tyle się mówi i pisze na temat umoralniającego wpływu nauki religji w szkole, rozmaite klechy z taką pewnością grożą rozpadnięciem się świata na wypadek, gdyby ten przedmiot nauki szkolnej pozostawić woli rodziców. Jako ten, co nietyle miał szczęście, ile został zmuszony do wykładania tego przedmiotu, i przez dwa lata, gwałcąc swoje i uczni sumienia, wbijał zgodnie z programem w młode głowy mądrość katolicką, nie mogę się oprzeć chęci, aby nie podać kilku przykładów, rzucających na tę sprawę bardzo ciekawe światło i nie rzucić kilku myśli, które mi się przytem nasunęły. Najpierw trzeba stwierdzić, że nauczanie religji w szkołach powszechnych, jeżeli idzie o jej stronę zasadniczą t. j. dogmatyczną, nie osiąga żadnych rezultatów, czyli nie posiada racji bytu. Wszelką naukę rozpoczyna się od konkretu, następnie przez zmysły zdąża się do wyrabiania dokładnych wyobrażeń, a później do tworzenia jasnych pojęć. Dziecko nie operuje zupełnie pojęciami abstrakcyjnemi (oderwanemi). Siłą konieczności pojęcia takie jak: bóstwo, łaska boska, grzechów odpuszczenie i t. d. i t. d. są dlań pustemi dźwiękami. Wszelkie usiłowania, aby ten przedmiot uprzystępnić przez porównywanie z tem, co dzieci już znają, albo nie prowadzą do niczego, albo rodzą pojęcia zupełnie fałszywe. Biedny ksiądz katecheta poci się nieraz przez całą godzinę, aby objaśnić pojęcie bóstwa, daje setki przykładów, a dzieci w dalszym ciągu myślą, że „Panbóg" to jest istota trochę silniejsza od tatusia, która mieszka sobie na obłokach i stamtąd przypatruje się, czy przypadkiem Zosia nie bierze w tajemnicy przed mamą łakoci ze spiżarni. Z olbrzymim wysiłkiem pamięci klepią dzieci nudne i suche definicje katechizmowe, jak papugi operują terminami filozoficznemi, a dobry ksiądz proboszcz na wizytacji cieszy się, że Duch boży oświecił setki młodych istotek, głaszcze te istotki po główce, pozwala się całować po rękach i daje obrazek na pamiątkę. Szkole w nauczaniu zależeć musi przedewszystkiem na nauczeniu trafnej obserwacji, na rozbudzeniu ciekawości, rozwijaniu myśli i wnioskowania. O ile zaś podawanie gotowych niezrozumiałych prawd, które trzeba przyjąć bez prawa dochodzenia słuszności, ten cel osiąga i nie paczy umysłów, o tem mogą wiedzieć tylko ci, co z uporem widzą w religji alfę i omegę nauczania i wychowania.

Wspomniałem o tem tylko mimochodem, aby wykazać, dlaczego katecheci myślący i mający odrobinę pojęcia o dydaktyce (nauczaniu), kładą na tę stronę nauki religji nacisk bardzo niewielki, natomiast starają się przedewszystkiem budzić w dzieciach uczucia moralne. Pomijając to, że moralności nie można zdobyć z kazań i wykładów, że wsiąka ona w duszę pod wpływem życia w społeczeństwie, że nie powinna ona stanowić

przedmiotu osobnego, ale łączyć się nierozerwalnie z całem nauczaniem, że gdyby z całego systemu wychowawczego poświęcić na nią tylko te dwie godziny tygodniowo, które są przeznaczone na naukę religji, marne byłyby rezultaty, przechodzę wprost do metody, jakiej się używa w szkole.

Aby pojęcia dobra i zła nie były martwemi, musi wychowawca szukać przykładów w samem życiu klasy, które dostarcza tu setek okazyj, musi klasę znać, ciągle się z nią stykać. Tymczasem ksiądz przychodzi tutaj raz lub dwa razy w tygodniu. Nie chcąc mówić napróżno i niezrozumiale, nie chcąc tracić kontaktu z rzeczywistością, rozpoczyna katecheta od jakiejś powiastki malującej czyn dobry w sposób jednocześnie piękny, cnota bowiem nie powinna być nudna. Bardzo zgubną jest metoda, opierająca się na pokazaniu zła i zohydzaniu go. Zohydzanie potrafi uczynić mocnem nawet analfabeta, potrafi mu nadać barwy, a wtedy obraz taki wyraźny i ostry zapada w duszę dziecka na zawsze. Jak zadaniem lekarza jest głównie niedopuszczanie do choroby, podobnie wychowawca raczej powinien nie pokazywać zła, niż od niego oduczać. Za wzory postępowania moralnego stawia się przykłady z życia, literatury, historji powsz. lub wreszcie t. zw. historji świętej. W pierwszych trzech wypadkach szkoła może się obywać i doskonale się obywa bez księży i religji; pozostaje więc tylko do omówienia wartość etyczna powieści biblijnych. Zamiast argumentacji pozwolę sobie przytoczyć kilka autentycznych przykładów.

1) Omawia się ofiarę Abrahama w kl. 3-ej powszechnej.

Po opowiedzeniu fabuły i odpytaniu treści, przystępuję do komentarzy, starając się o ile możności niczego dzieciom nie narzucać — Czy Abraham kochał Boga? — Odp.: Kochał, bo był mu we wszystkiem posłuszny. A syna? 10-letnia dziewczynka — Nie, bo chciał go zabić. Tłumaczę, o ile potrafię, że miłość Boga była silniejsza od miłości ojcowskiej. Ta sama dziewczynka zapytuje — „Proszę Pana, a dlaczego Panbóg kazał Abrahamowi zabijać syna? (Proszę zwrócić uwagę, że zarówno w tym przykładzie, jak w setce innych dziejów starego zakonu mówi się o zabójstwie jak o rzeczy najbanalniejszej, i tak samo **musi** z przyczyn wychowawczych, mówić o tem nauczyciel). Rzeczywiście dotąd nie zdaję sobie sprawy, czemu ten wszystkowiedzący Bóg mógł choć na chwilę zezwolić na taki ból? i dlaczego miłujący ojciec nie przeklął raczej Boga? jak mógł zgodzić się na morderstwo, czy wolno mu było choć sekundę myśleć o tem? Pytam się jeszcze dziś, po co Bogu była ta próba? dlaczego piekło bólu nie mogło powstrzymać od tej zachcianki? Co to za Bóg, który się lubi pławić w męce? Wtedy jednak odpowiedziałem, wbrew samemu sobie, że Bóg chiał tylko Abrahama wypróbować, ale moja dziewczynka uparła się widocznie, aby mi nie dać spokoju. —„A, proszę Pana, a jakby Panbóg nie zatrzymał Abrahama za rękę, to czyby zabił“? Nie miałem ochoty odpowiadać na to pytanie, tłumaczyłem, że Bóg zawsze zatrzymałby dłoń synobójcy, dziecko

jednak uparcie pytało się o jedno — „Czy jakby nie zatrzymał, to czyby zabił“? Coś stężało we mnie i nie patrząc na nią odpowiedziałem, że wtedyby zabił. Dziecko wybuchnęło rozpaczliwym płaczem... Ojciec jej, pijak, często się znęcał nad nią.

2) Inny przykład z tej samej klasy.

Opowiadam o niepokalanem poczęciu. Najstarszy chłopiec (około lat 14) zapytuje „dlaczego Matka Boska nazywa się niepokalanie poczęta“. Daję odpowiedź, że urodziła się bez grzechu. Inne dziecko: „A czy to grzech urodzić się?“ Nie wiem, coby nato odpowiedział ksiądz, ja udałem, że pytania nie słyszę. Nie wiodło mi się jednak w tym dniu, bo oto najmłodsze i najskromniejsze w klasie dziecko, podniósłszy nieśmiało paluszki zapytało: „Czy jego mamusia też jest panną?“ Oblany potem mówię, że nie, bo ma męża.— „A Matka Boska nie miała męża?“ Widząc, że się mieszam, kilkoro dzieci, jedno przez drugie, zadaje mi pytanie takiej treści: „Czy sąsiadka D. która niema męża, a ma małe dziecko, jest także panną?“ Tym, coby powiedzieli, że dzieci były zepsute, odpowiem, że były posłuszne, i w klasie zachowywały się wzorowo, że nie zepsucie, ale sam temat starannie ukrywany intryguje główki, które widzą dużo, a starsi nie chcą im na te tematy odpowiadać. Jeżeli już mówię o rodzeniu, to niech wolno mi będzie posłużyć się notatką, zamieszczoną przed dwoma laty w „Głosie nauczycielskim“, gdzie autor donosi, że ksiądz surowo zgromił i rozpędził gromadkę dzieci, przypatrujących się szczeniącej się suce, niewinne zaś zwierzę wijące się w mękach, obił kijem[1]). Nie chcę narazie roztrząsać tego, jak należałoby ustosunkowywać dzieci do kwestji macierzyństwa; jeżeli umieściłem tę notatkę, to nie dlatego, abym utrzymywał, że kobieta rodzi „w grzechu“; przeciwnie —uważam macierzyństwo za rzecz i wielką i świętą takie samo przekonanie radbym wszczepić dzieciom, zwłaszcza dziewczynkom. Myślę, że pruderja jest jedynem źródłem samogwałtu i innych tragedji dziecięcego wieku.

A teraz dwa inne przykłady z klasy czwartej tej samej szkoły.

1). Omawiałem jedną z najpiękniejszych opowieści starego zakonu — o Hijobie. Ksiądz może położyłby nacisk na wiarę Hijoba, ja s t r a w e r s o w a ł e m podanie o tyle, żem przemilczał zupełnie targ między Bogiem a szatanem i starałem się wykazać cały ogrom bólu i nieszczęść i niespożytą siłę człowieka, wierzącego w ideję. Dzieci jednak znały już podanie: opowiadano im je w klasie 3-ciej, czytały w książkach i oto jakie mi dały pytania: „Czy Bóg wskrzesił dzieci Joba?“ „Dlaczego Bóg pozwolił djabłu znęcać się nad człowiekiem niewinnym?“ Zwła-

---

[1]) Ten fakt naprawdę urasta do wysokości symbolu. Jest on typowym dla ludzi, którzy chcą praktykę dostosować do teorji. Przypomina on nam tego zbója z klechdy ludowej (wzorowanego na greckim zbóju— Prokruście), który obcinał przechodniom głowy, o ile okazali się wyżsi od długości jego łoża a tym, którzy do tej miary niedorastali, wyciągał stawy w nogach. Przyp. Red.

szcza przyczepiły się do pytania pierwszego i z zapałem dowodziły, że „Bóg, jeżeli chciał wynagrodzić Hijoba za mękę, to powinien wskrzesić jego dzieci, które zginęły niewinnie". Ja nie wiem: może śmierć jest jedynem szczęściem, najwyższą nagrodą za wszelkie cierpienia; nie wiem, ale powiedzieć tego dzieciom nie mogłem, nie miałem siły.

2). Przy pogadance o Judycie, postaci ogromnej i bezsprzecznie jednej z najpiękniejszych w dziejach ludzkości, dzieci powiedziały mi wprost, że jeśli znęcanie się nad zwierzętami jest grzechem, to tembardziej ścięcie głowy człowiekowi i to człowiekowi, który śpi. Była to jedna z ostatnich moich lekcyj i wtedy wprost zgodziłem się z dziećmi, że Judyta popełniła straszną zbrodnię (o tem, że pierwej oddała ciało swoje temu, którego już w myśli zabiła, nie mówiłem zupełnie). Gdy uczniowie moi dorosną, wtedy może ujrzą całe bolesne piękno tej zbrodni, całe nieporozumienie między złem a dobrem i całą nawałnicę walki, jaką Judyta stoczyła z samą sobą, zanim stała się największą morderczynią świata. Dziś jednak jestem pewny, żem uczynił dobrze, potępiając tę nieszczęsną bohaterkę, gdyż gdybym jej nie potępił, tedy wszystkich Niewiadomskich i innych skrytobójców musiałbym postawić na ołtarzach i modlić się do nich. A tego nie potrafię uczynić nawet pod przymusem.

Podobno wieści o moich wykładach religji dostały się do ucha wielebnego księdza proboszcza w Żołudku, pow. lidski, odgrażał się bowiem na moją mizerną osobę. Miałem wtedy lat dziewiętnaście, byłem na posadzie państwowej, nie zbyt dobrze wiedziałem, czego chcę i bałem się nieco. Dziś jednak mam odwagę twierdzić, że cała historja starego zakonu jest jednem wielkiem zbiorowiskiem brudu moralnego, mordów, fałszerstw i zbrodni, przed któremi wzdryga się dusza człowieka, posiadającego choć odrobinę serca i rozumu. Dziś pytam się zarówno księdza proboszcza z Żołudka, jak i wszystkich księży na świecie, czy można nazwać umoralniającemi cztery przykłady, które powyżej przytoczyłem, przykłady najpiękniejsze? ile jest etyki w kupowaniu za miskę strawy, podaną głodnemu bratu, wszystkich jego praw? ile jest etyki w oszustwach Rebeki? ile etyki mieści w sobie ów rudy żydek, którego podaje się za protoplastę Chrystusa: Dawid, który posyła druha na śmierć, aby móc rozkoszować się pięknem ciałem jego żony? co zezwala na mord własnego syna i cierpi aż do skonu synobójcę przy swojm boku, polecając przed śmiercią zabić druha, który mu wygrywał bitwy i uratował władzę?..

Na czem—pytam się—polega „świętość", najbardziej znienawidzonej przezemnie postaci, Elizeusza, karzącego śmiercią niewinne, conajwyżej rozpuszczone nieco dzieci, za słowa „ łysek", którego nawet obrazą nazwać nie mogę? Pytam, którego z tych świętych bohaterów nie postawilibyśmy dziś przed sąd? jak podobne przykłady mogą wpływać umoralniająco na młodzież? Śmiem nawet powiedzieć więcej, że Bóg taki, jakim go malują

kroniki starego zakonu, jest dla mnie jakimś potwornym sadystą, jakimś potworem i obłąkanym mordercą i okrutnikiem, jakimś niepoczytalnym reżyserem. Z każdego zdania tych posępnych kart pachnie krwią, szydzi siła i tryumfuje spryt. Dlatego przeciw pokazywaniu takich potworności czystym duszom dziecięcym protestuję w imię prawdziwej etyki![1]) Przez piękno czynów naprawdę wzniosłych i dobrych, a nie przez tłumaczenie i naciąganie jezuicką logiką pojęć etycznych pierwotnego ustroju i prymitywnej kultury człowieka, wychodzącego dopiero ze stanu dzikości trzeba dążyć do uszlachetnienia człowieka. W każdem, dosłownie w każdem podaniu starego zakonu mieści się brud, którego osłanianie i zakrywanie wybiegami i wykrętami sofistycznemi nic nie pomoże. Umysł dzieci inteligentnych nie da się oszukać! Dostrzeże on b. szybko zarówno ten brud, jak i świadomą chęć ukrycia go przed nim.

Nie mając dość siły, aby się oprzeć tej metodzie obłudy— dziecko staje się w końcu samo obłudnikiem i świętoszkiem; w najlepszym razie dochodzi do przekonania, że je w szkole haniebnie tumaniono.

Dlatego fora z etyką biblijną ze szkoły!

Nie pokazywać dzieciom jej brudu!!!

Franciszek Blinowski

---

[1]) Gruntowanie etyki młodych pokoleń na takich „wzorach“ daje potem odpowiednie wyniki w życiu. Robi to wszystko razem wrażenie, jakby ministrowie oświaty przez stosowanie przymusu religijnego w szkołach, chcieli dostarczać sądom jak największej ilości przestępców i zbrodniarzy. Dlatego wołamy: „Precz z konkordatem! Precz z Rzymem! Niech żyje rozdział kościoła od państwa“.

Przyp. Red.

KRONIKA

Kongres Międzynarodowy

W dn. 7—10 września r. b. odbył się w Luksemburgu XXI Międzynarodowy Kongres Myśli Wolnej, w którym, w charakterze delegatów Polskiego Związku Myśli Wolnej, brali udział ob. ob. J. Sołtys, J. Landau i D. Jabłoński.

Wobec, tego, że kongres zakończył swe prace w d. 10.IX., dokładne sprawozdanie o przebiegu obrad podamy dopiero w następnych numerach.

Narazie zaznaczyć możemy, że kongres obecny można zaliczyć do najbardziej udanych, zarówno pod względem liczebności, jak i wysokiego poziomu obrad.

Delegacja nasza kilkakrotnie zabierała głos w różnych sprawach, a pozatem wniosek polski, rozszerzony przez komisję wnioskową, został przyjęty przez aklamację. Treść wniosku będzie podana przy sprawozdaniu.

Na zaznaczenie zasługuje, że na miejsce przyszłego kongresu międzynarodowego, mającego się odbyć w roku 1931, wybrana została przy ogólnym entuzjazmie uczestników kongresu,—stolica odrodzonej Polski.

Przelana krew z poduszczeń kleru żydowskiego

Znów nieszczęsna „Ściana Płaczu“ w Jerozolimie, o czem pisaliśmy w Wolnomyślicielu Polskim № 5/1928. Jak przewidzieliśmy wówczas, żydzi nie zadowolili się stanem dotychczasowym, lecz poszli na lep wezwania kleru żydowskiego, który poruszył wszystkie sprężyny, aby rząd angielski wbrew logice dziejów, uznał wyłączne prawo żydów do owej „ściany“. No i doczekali się żydzi pogromu ze strony swych braci „rasowych“—arabów. Jak czytelnicy nasi zrozumieją, jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami wszelkich rozpraw orężnych i potępiamy podobne rozstrzyganie zatargów, jakie miało miejsce w Palestynie. Nie możemy jednak równocześnie nie potępić z całą stanowczością sjonistycznych polityków, którzy, wmawiając w ogół, że zrywają z przestarzałemi pojęciami klerykalnemi żydów i wprowadzają do swych urządzeń palestyńskich nowego jakoby świeckiego duchą, jednak w rzeczywistości idą na pasku wszechpotężnych partji klerykalnych. Poco ta obłuda i oszukiwanie świata? „Ściana płaczu“ w Jerozolimie jest fikcją jakiejś podejrzanej pozostałości „świętej“, zaś mieszczaństwo sjonistyczne, podtrzymując ową fikcję, oddaje pierwsze skrzypce w ręce najwstrętniejszych ortodoksów żydowskich, którzy wcześniej czy później muszą zniknąć ze świata. Za skutki tej i innej „świętej“ fikcji są odpowiedzialni prowodyrowie świeccy, a nawoływanie młodzieży żydowskiej do przelewania krwi w obronie resztek jakiegoś muru o podejrzanej autentyczności jest zbrodnią, za którą „świecka“ burżuazja żydowska odpowie w dziejach swej dobiegającej końca historji.

Obrzydzenie również budzi organizowanie na całym świecie przez kołtuństwo żydowskie demonstracji antiangielskich, oraz „postów“ i „nabożeństw“ żałobnych za „dusze“ ofiar walk palestyńskich. Gdy imperjalizm angielski „zdobył“ mandat nad Palestyną, żydzi, licząc na wieczną siłę militarną Anglji, poszli w służbę tego państwa przeciwko istotnym gospodarzom kraju i nie protestowali przeciwko traktowaniu arabów, jako „dodatku“ do ziemi „Izraela“. Taki gwałt podobał się żydom.—

Gdy wszakże pro-arabskie interesy Anglji sięgają dalej, niż sprawy drobnej garstki kolonistów żydowskich, (rozdmuchane przez zorganizowanych bankierów i kupców wszechżydowskich do niebywałego oszustwa wszechświatowego), wówczas nawet rabini i cadycy „demonstrują“ przeciwko Anglji.— Ci sami rabini i świeccy „uczeni“ w „piśmie świętem“ polecają swoim owieczkom pościć i modlić się za poległych żydów palestyńskich, jakby ich pan bóg nie wiedział co robi.

Żal nam serdecznie niepotrzebnie poległej w nierównej walce entuzjastycznej młodzieży żydowskiej w Palestynie, mogącej o wiele więcej zrobić dobrego dla swych braci np. w Polsce, gdyby jej wychowanie nie szło po linji interesów dobrze sytuowanej międzynarodowej finansjery żydowskiej.—

J. D.

Konstytucja hiszpańska

Dyktator katolickiej Hiszpanji, Primo de Rivera, obdarzył rządzony przez siebie kraj testamentem politycznym, czyli konstytucją. Czuje widocznie, że niedługo zginie. Ponieważ Hiszpanja, ta Polska Półwyspu Pirenejskiego, jest krajem katolickim i to jeszcze w większym stopniu, niż Hiszpanja Nadwiślańska, czyli Polska, przyjrzyjmy się choćby pobieżnie zasadom ustrojowym „katolickiej monarchji konstytucyjnej“.

Konstytucja Primo de Rivery stwierdza, że Hiszpanja jest tą właśnie monarchją konstytucyjną o jednoizbowym (najlepiej byłoby bezizbowym) parlamencie, do którego są dopuszczone również i kobiety, ponieważ wiadomem jest, że głosują one zawsze na księży i na najczarniejszą społeczną reakcję, jak to stale widzimy w Polsce. Parlamentowi temu nie wolno jednak wyrażać wotum nieufności lub niezadowolenia ani rządowi, ani poszczególnym jego członkom, ani żadnemu z królewskich urzędników. Poddani więc konstytucyjnej monarchji hiszpańskiej obowiązani są milczeć, słuchać i „nie sprzeciwiać się złu“. Jak wi-

dzimy, konstytucja katolicko-reakcyjna Primo de Rivery bardzo „szeroko“ potraktowała wolność myśli, słowa i przekonań. O wolności sumienia będzie niżej.

Parlament ten niema inicjatywy prawodawczej: ma wykonywać tylko to, co mu król wyznaczy w mowie tronowej przy otwarciu parlamentu. Ponieważ nie wolno mu powziąć uchwały krytykującej rząd, niema on również prawa wglądania w działalność rządu i niema nad nim żadnej kontroli. Będzie jednak odbierał przysięgę od króla.

Państwem ma rządzić król za pomocą swoich ministrów (do których parlamentowi wtrącać się nie wolno), oraz t. zw. Rady Koronnej, składającej się w dwóch trzecich ze sfer klerykalnych, obszarniczych (grandów) i wojskowych z nominacji, a w jednej trzeciej z wyborów. Ta jedna trzecia Rady, dzięki swej skromnej liczebności, nie będzie miała żadnego politycznego znaczenia; a o to właśnie chodzi.

W ten sam sposób będzie wybierany i parlament.

A sprawy wyznaniowe? Oczywiście: „religja apostolska rzymsko-katolicka jest religją państwową“ i jej tylko jednej wolno urządzać publiczne manifestacje religijne. Innym wyznaniom, których się katolicyzm zawsze bał i boi, a których tam prawie niema, podobnych manifestacyj urządzać niewolno. Religja państwowa i jej kler — tak, jak i samo państwo i jego urzędnicy, nie podlegają żadnej kontroli ani krytyce. Państwo i kościół rzymski to tabu, to nietykalna świętość i sakrament! Poddani mają tylko słuchać i płacić podatki. Małżeństwo i życie rodzinne będą „otoczone opieką państwa i kościoła“.

Hiszpański „art. 111 konstytucji“ głosi: „Nikomu na terytorjum hiszpańskiem nie będą czynione trudności ani z powodu przekonań religijnych, ani praktykowania (byleby nie publicznie!) swego wyznania.

Co to w praktyce znaczy, wiemy w Polsce aż nadto dobrze.

Jak widzimy, ustrój parlamentarny w rozumieniu „zasady katolickiej“ jest podobny do kościoła, w którym „wierni poddani“ winni jeno milczeć, słuchać i nie protestować. Bo kto protestuje, ten wątpi, a wątpić w kościele nie wolno. *W. S.*

Prawdziwe społeczne oblicze religji na odwrotnej stronie medalu

W dniu 14 lipca odbyło się w Warszawie w gmachu Sejmu otwarcie Zjazdu polaków z zagranicy: Marszałek senatu, otwierając ten Zjazd, oświadczył w swojem przemówieniu, że część foteli, zarezerwowanych dla zjazdowiczów, dlatego świeci pustkami, ponieważ: po 1) Litwa nie dała wiz polakom litewskim, po 2) Polska nie dała wiz polakom sowieckim, a po 3) polacy amerykańscy wyznania katolickiogo, obrazili się na rząd polski, iż udzielił wiz polakom amerykańskim wyznania narodowego i na zjazd nie przyjechali.

Powody, wymienione przez marszałka senatu pod 1) i pod 2) należy do dziedziny t. zw. polityki, racji stanu i tp. mądrych rzeczy. Mimo to nie wydaje nam się, aby obawy zarówno jednej, jak i drugiej strony były dość usprawiedliwione. Teraz oburzamy się na Waldemarasa, a Stalin oburza się na nas. Wszystko więc jest w porządku. Natomiast trudno nie zwrócić uwagi na to, ile uczuć przyjaznych i życzliwych żywi jedno wyznanie do drugiego“! Ileż tam tolerancji! ileż dobrej woli! ileż wzajemnej ustępliwości i wyrozumiałości! A jak one wszystkie ludzi łączą! jak tworzą z nich jedną wielką kochającą się rodzinę, w której są nie do pomyślenia, ani wyzwiska, ani oszczerstwa, ani obelgi, ani zyze, rzucane z podełba—nie mówiąc już o pięściach, nożach, kijach, widłach, rewolwerach, karabinach, gazach trujących i armatach.

Dlatego jesteśmy gotowi mniemać, że p. marsz. senatu chyba nas musiał w błąd wprowadzić, twierdząc, że to rozdwojenie i te dąsy papieżników, pełne moralnego obrzydzenia w stosunku do „narodowców“ zostały wywołane różnicami wyznaniowemi. Nie uważamy bowiem, aby pomiędzy Piusem XI a biskupem Hodurem były jakoweś niesnaski nietyle osobiste, co polityczne i dogmatyczne. Nie wydaje nam się również

prawdopodobnem, aby studenci lwowscy istotnie chcieli urządzić pogrom polaków wyznania mojżeszowego, aby polacy pomorscy wyzn. katolickiego bili polaków pomorskich wyznania narodowego i aby polacy amerykańscy wyznania katolickiego mieli się boczyć na polaków amerykańskich wyznania narodowego.

To wszystko nieprawda! Bo religja jest od tego, aby ludzi łączyć. Tak przynajmniej utrzymuje Laktancjusz (zm. ok. 330 r.), zwany „chrześcijańskim Cyceronem. A że to jest szczerą, niedającą się obalić prawdą, niechaj świadczy religijna moralność, która nie zna ani fanatyzmu, ani prześladowań, ani wojen religijnych, ani krucjat, ani stosów, ani pogromów. Dlatego dzięki religji i na zjeździe polaków zagranicznych w Warszawie nie było najmniejszych nieporozumień. Zjazd ten dowiódł jeszcze raz, że tylko dzięki religji jesteśmy i możemy być jak zwykle „jednością silni“.

Dlatego nieprawdą jest również, aby Polonia amerykańska miała być miniaturą Polonji właściwej. Natomiast prawdą jest — odwrotna strona medalu.

S. W.

Pius XI a cieliste pończochy.

Ojciec „święty“ rozgniewał się na „grzeszne“ córy Ewy, że noszą cieliste, przezroczyste pończochy, za krótkie sukienki, a za głębokie dekolty, czyli że dekoltują się dośrodkowo: od góry i od dołu, i postanowił tę modę zreformować w kierunku odśrodkowym: suknia do ziemi, czarna pończocha, dekolt na dwa palce od szyi.

Ta nowa reforma stroju kobiecego w myśl katolickiej zasady ma się zacząć od szkół klasztornych, do czego zostali powołani specjalni wizytatorowie, którzy będą centymetrem odmierzali dekolty uczenic i badali zbliska przezroczystość pończoch na zgrabnych nóżkach klasztornych wychowanek.

Co tam z tego wyniknie — bóg sam raczy wiedzieć. Powie może niejeden pobożny cynik w rodzaju ks. Lutosławskiego (który dorobił bardzo piękną moralną teorję do ohydnej zbrodni Niewiadomskiego), że od tego nikt napewno nie umrze, a najwyżej niejeden się urodzi.

W każdym razie jest to niezbitym dowodem, że Pius XI, zadufany w swoją problematyczną (wątpliwą) niezależność i wciąż jeszcze myślący kategorjami średniowiecznemi, pokusił się o rząd dusz drogą zabicia w kobiecie jednego z najważniejszych jej instynktów życiowych: chęci podobania się. A jak wiadomo, niepodobna jest zabić żadnego z instynktów ludzkich bez zabicia samego życia. Życie bowiem jest żywiołem, które zmiata nielitościwie wszystko, co mu staje na drodze. Tu ani pastorał, ani potrójna korona, ani magiczne zażegnywania, ani nieżyciowe dekrety na nic się nie przydadzą.

Papiestwo, które tyle razy już przegrało swoje zapędy w kierunku ujarzmienia życia, podobne jest do szczupaka w akwarjum, atakującego raz po raz małe rybki, znajdujące się za szklaną przegrodą. Ciosy, jakie o tę przegrodę sam sobie zadaje, nie są w stanie wyperswadować mu bezcelowości dalszych ataków. Mimo to, wciąż tłucze głową o szklany mur, nie chcąc zrezygnować z łatwej (pozornie) zdobyczy.

W ten sam sposób i Pius XI zaatakował najliczniejszy, bo najbezmyślniejszy (o ile chodzi o tradycję) element w życiu kościoła: kobiety i zapragnął przerobić je ostatecznie na swoje kopyto. W swojej nieżyciowej megalomanji porwał się na rzecz najmniej od niego zależną: na modę. Kto nie wierzy, niech poczeka, a przekona się, co będzie miało większy posłuch u katolickich elegantek: żurnal z modami paryskiemi, czy watykańskie orędzie?

Sądząc z dotychczasowego doświadczenia, nie żywimy najmniejszych złudzeń co do wyników tej nierównej gry. A Wy, Czytelnicy? „Papież? czy żurnal?“

My w każdym razie na papieża nie stawiamy, pomimo, że oświadczył, aby „żadne względy ludzkie, materjalne, ani względy na stanowisko rodziców nie wpływały na odstępstwo od tej zasady“.

Właśnie dlatego nie postawimy ani grosza.

W. S.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. J. Pop. Poznań. 1) Stoimy na stanowisku zgodności naszych czynów z naszemi poglądami i przekonaniami. Jest to konieczne ze względu na to, aby nie być w sprzeczności z samym z sobą. A o to głównie chodzi. Ta zgodność czynu z myśleniem jest jedną z podstawowych zasad welnomyślicielstwa. Jak się ten lub ów człowiek niezależnej myśli ustosunkuje do wspomnianego zagadnienia, nie jest to już naszą sprawą, lecz sprawą jego sumienia. Należy przytem pamiętać, że szacunek dla samego siebie i nasze wewnętrzne zadowolenie z własnego ja są jeno wówczas zupełne, gdy ani na chwilę nie sprzeniewierzamy się harmonji naszych wewnętrznych zasad z naszemi postępkami. Wszelki oportanizm byłby tu czemś niegodnem.

2) Gmin bezwyznaniowych w Polsce niema. Są one niepotrzebne i zbyteczne tam, gdzie istnieją świeckie akta stanu cywilnego.

W Polsce można już dziś na całym obszarze Państwa sporządzać akta stanu cywilnego urodzin i zgonów. Natomiast śluby pozakościelne można zawierać jedynie w b. zaborze pruskim i austryjackim. W b. Kongresówce ani na kresach wschodnich już nie. Pod tym względem czekamy na nowe jednolite prawo o małżeństwie, na które już zgóry kler napada, przewidując możliwość jego świeckiego charakteru.

Gminy bezwyznaniowe czy pozawyznaniowe ograniczają się zasadniczo do prowadzenia ksiąg stanu cywilnego, oczywiście tam, gdzie ich niema. Ich stosunek do przekonań i poglądów członków gminy jest taki sam, jak kancelaryj kościelnych do kościoła. Gminy bezwyznaniowe tedy nie mają ani żadnych dogmatów ani nie czuwają nad moralnością swoich członków. To nie kaplice: to biura, które zajmują się tylko rejestracją osób, nienależących do żadnego wyznania, i sporządają odpowiednie akta stanu cywilnego. Są one tedy częścią administracji państwowej, o ile państwo zrzeka się z tych czy innych względów na rzecz gmin wyznaniowych prowadenia akt stanu cywilnego dla wszystkich obywateli bez wyjątku. Zakładanie gmin bezwyznaniowych w krajach, które mają rozdział kościoła od państwa i prowadzą ogólnopaństwową rejestrację urodzin, ślubów i zgonów swoich obywateli byłoby niedorzecznością, zwłaszcza, że w tych państwach nie pytają się nikogo o wyznanie, jak to jest w Polsce. Ta sprawa już państwa nie obchodzi. 3) Samo wystąpienie z kościoła i przejście do bezwyznaniowości jest tylko stroną formalną, porządkową, rejestracyjną. Przez wystąpienie z gminy wyznaniowej dany obywatel stwierdza wobec państwa (które swoich obywateli jeszcze rejestruje według wyznań, jak np. Polska) czem jest wewnętrznie. A czy jest on zupełnym ateuszem, deistą, czy teistą z pewnemi zastrzeżeniami, to już państwa nie obchodzi. Ono tylko powinno wiedzieć (jeżeli chce to koniecznie wiedzieć), do jakiej grupy wyznaniowej dany obywatel należy.

Ale to formalne, administracyjne uregulowanie naszych przekonań nie załatwia bynajmniej dalszej pracy nad sobą i poszerzania naszych wiadomości i naszego wykształcenia. Ono tylko wyraźnie określa nasze stanowisko wewnętrzne w stosunku do takiegoż stanowiska innych obywateli i do państwa. Jest ono ulegalizowaniem naszego wyzwolenia duchowego i przez to samo już jest czemś radosnem i sprawiającem nam wielkie zadowolenie wewnętrzne i ulgę. O tem wie jeno ten, kto zerwał faktycznie i formalnie z dotychczasowem wyznaniem paszportowem. Reszta należy do nas samych, do naszej dalszej pracy nad sobą i do państwa, którego obowiązkiem jest umożliwić nam tę pracę nad pogłębieniem własnych przekonań i do ochrony tych przekonań. Państwo bowiem demokratyczne, jakiem w zasadzie jest Państwo Polskie, ma tylko, że tak się wyrazimy, dwa dogmaty: wolność i równość. Wszelkie inne dogmaty religijne i społeczne, jak również i prawdy naukowe nic go nie obchodzą. Państwa niepowinno obchodzić, zarówno to, czy ktoś wierzy w boga pojedyńczego, czy potrójnego, w stworzenie świata z niczego w ciągu sześciu

dni lub w nieśmiertelność duszy, jak i to, czy ktoś uznaje lub nie uznaje pochodzenia człowieka od małp i czy godzi się lub nie godzi na wirowy i postępowy ruch ziemi dookoła słońca.

Dla Waszego konkretnego stanowiska wolnomyślicielskiego jesteśmy z całem uznaniem.

Ob. Szczepanowi Koch. Stanisławów. Z pięknego Waszego listu skorzystamy. Witamy w naszych szeregach.

Ob. A. Gór. Radom. Za słowa uznania dziękujemy. Henryk Ibsen, wielki dramaturg norweski, powiedział, że „najsilniejszym człowiekiem jest ten, który sam stoi". Słowa te włożył w usta swego doktora Sztokmana, jednego z najszlachetniejszych i najwznioślejszych charakterów, jakie stworzyła literatura świata. Tego ibsenowskiego bohatera rodzima małomiasteczkowa kanalja okrzyknęła „wrogiem ludu", ponieważ ze szczerej miłości do ludzi psuł tej kanalji lukratywne interesy, robione na zdrowiu i krzywdzie ogółu. To jest znane nietylko w Polsce i nietylko w Radomiu.

Ludzie, którzy hołdują idejom o znaczeniu wszechludzkiem, nie mają prawa nazywania się samotnikami, gdyż takimi nie są. Winni oni mieć zawsze, jak powiada Asnyk, „odwagę żołnierza, co wie, że za nim stoi armja świeża", armja tych, którzy wraz z nim wierzą, że „bohaterscy ducha pracownicy ujrzą jutrznię dni nowych ze swojej strażnicy" (Konopnicka).

A skoro mowa o Konopnickiej, przypomnijcie sobie również jej słowa: „Ty co walczysz dla idei, chwała ci"! Cóż my do tych słów możemy więcej dodać?

Oba „katechizmy" i katalogi wysłaliśmy. Nadto mamy w opracowaniu katalog polskich książek dla wolnomyślicieli. Będzie on obejmował nietylko książki, znajdujące się obecnie w handlu księgarskim, lecz i rzeczy dawniejsze. Katalog ten roześlemy naszym prenumeratorom, ponieważ wiemy, że mądra i piękna książka bywa najlepszym przyjacielem, a w każdym razie lepszym od przyjaciela, który nas nie rozumie. Wy jednakże takiego przyjaciela macie w domu. Niesłusznie tedy żalicie się na samotność. A zatem głowa do góry! bo upadek ducha w walce jest zapowiedzią przegranej. A my idziemy do zwycięstwa! A że tam początki zawsze bywają nieco trudne, to nas wcale nie zraża. Pocieszamy się tem, że z każdym dniem jest nas więcej. To nam mówi, że nasz trud i nasze wysiłki nie idą na marne. A o to tylko idzie. Jeżeli chcecie, możemy Wam podać w liście prywatnym naszych prenumeratorów i zwolenników w Waszych stronach, abyście się mogli z nimi skomunikować.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"

WYNOSI: rocznie — zł. 7.— półrocznie — 3.50, kwartalnie — 1.80.

Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Aministracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.

Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.